

## **Ryszard M. Machnikowski: Polityka strachem podszyta**

Polityka administracji prezydenta Trumpa wobec Iranu, jawnie lekceważąca europejskie interesy, osłabia w efekcie relacje transatlantyckie, które są składane w ofierze ochrony strategicznych interesów Izraela – pisze Ryszard M. Machnikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Zwijanie liberalnego projektu”.

Izrael oraz USA wyraźnie obawiają się rosnącej potęgi i wpływów Iranu na Większym Bliskim Wschodzie. W istocie – Iranowi, prowadzącemu przemyślaną, konsekwentną i długofalową politykę, znakomicie udało się wykorzystać destabilizację tego regionu, spowodowaną amerykańską interwencją wojskową w Afganistanie i Iraku oraz tzw. „arabską wiosną” dla zwiększenia swoich, i tak już wcześniej znaczących, wpływów. Ponieważ użycie wobec Iranu siły militarnej byłoby przeciwnie skuteczne (Iran to nie Libia, Syria czy Irak), USA zdecydowały się zastosować znaczącą presję ekonomiczną na ten kraj w postaci groźby sankcji, które miałyby go osłabić ekonomicznie, co w efekcie powinno doprowadzić do ograniczenia jego wpływów. Stąd w ultimatum sekretarza Pompeo tak wielki nacisk położono na żądania wstrzymania przez Iran działań w Syrii, Jemenie i Libanie.

Wycofanie się USA z traktatu z Iranem rykoszetem uderza także w przedsiębiorstwa zachodnioeuropejskie, które obiecywały sobie wiele po dostępie do dużego i chłonnego irańskiego rynku oraz irańskich

zasobów gazu i ropy. Groźba sankcji dotyczących firmy niemieckie i francuskie wystraszyła władze tych krajów, a tym samym przywódców unijnych. Wizja ewentualnych strat, ponoszonych przez niemieckie i francuskie firmy związane z możliwymi amerykańskimi sankcjami, przewyższa potencjalne zyski płynące z wejścia na rynek irański, kraje zachodnioeuropejskie nie mają zatem innej opcji, jak tylko oficjalnie podporządkować się amerykańskiemu dyktatowi, a nieoficjalnie próbować go dyskretnie obejść. Polityka administracji prezydenta Trumpa wobec Iranu, jawnie lekceważąca europejskie interesy, osłabia w efekcie relacje transatlantyckie, które są składane w ofierze ochrony strategicznych interesów Izraela. Nie może to nie wpłynąć na spójność w ramach NATO. Oprócz Izraela oczywistymi beneficjentami tej „nowej” amerykańskiej polityki są także Rosja, Chiny oraz Indie, na współpracę z którymi postawią zapewne władze Iranu.

*Irańscy „twardogłowi” od lat argumentowali, że polityka odprężenia i współpracy z Zachodem nie ma przyszłości, gdyż Zachód prędzej czy później złamie podpisane przez siebie traktaty*

Na polityce amerykańskiej zyskują także tzw. irańscy „twardogłowi”. Od lat argumentowali oni, że polityka odprężenia i współpracy z Zachodem nie ma

ani sensu, ani przyszłości, gdyż Zachód prędzej czy później złamie podpisane przez siebie traktaty. Na Większym Bliskim Wschodzie politycy zachodni są postrzegani jako wyjątkowo wiarołomni i nieuczciwi, na co zresztą wskazuje lekcja, którą pobrał libijski przywódca, Muammar Kaddafi. Poszedł on na współpracę z Zachodem, ujawnił swój program atomowy, wspierał nawet USA i Wielką Brytanię

w „globalnej wojnie z terrorem”, gdy jednak wystawił na szwank interesy firm zachodnich, został z całą bezwzględnością usunięty. Żaden polityk w Iranie, uwzględniając w tym prezydenta tego kraju, nie ma najmniejszego zamiaru pójść w ślady tamtego przywódcy, zatem żądania sekretarza Pompeo zostaną przez Iran odrzucone, a kraj ten widząc impotencję Europejczyków będzie zacieśniał stosunki z krajami azjatyckimi, które podzielają irańską ocenę postępowania państw zachodnich.

Można się spodziewać, że także inne regionalne mocarstwo, czyli Turcja, nie zejdzie z konfrontacyjnego wobec Zachodu kursu, bojąc się, że USA dążą do wzmocnienia kurdyjskiej enklawy (jeśli nie do utworzenia państwa kurdyjskiego), której istnienie jest dla Turcji poważnym zagrożeniem integralności terytorialnej. Uznając możliwość integracji z UE za niemożliwą już do realizacji w dającej się przewidzieć perspektywie, władze Turcji z prezydentem Erdoğanem na czele pozostaną także NATO-sceptyczne. Zatem rezultatem amerykańskiej polityki na Bliskim Wschodzie będzie wzrost antyzachodniego nastawienia wśród elit dwóch największych i najsilniejszych państw tego regionu, czyli Turcji oraz Iranu, co z całą pewnością witane jest z wielkim zadowoleniem nie tylko w Pekinie i Moskwie, ale też i w New Delhi.

Chiny, cierpliwie i konsekwentnie budujące swoje wpływy w niemal każdej części świata, nie zdecydują się w tej chwili pójść na wojnę handlową, którą grozi im prezydent Trump. Stąd też w odpowiedzi na groźbę wprowadzenia barier handlowych przez USA władze Chin pojednawczo zadeklarowały chęć pewnego zrównoważenia bilansu handlowego z tym krajem i zakupu towarów amerykańskich za kwotę 200 miliardów dolarów. Próba zahamowania procesu globalizacji

i destabilizowanie obecnego porządku światowego przez administrację prezydenta Trumpa, próbującą twardo bronić partykularnych amerykańskich interesów (a dokładniej swojego kompleksu militarno-przemysłowego) jest odbierana w Pekinie (i nie tylko tam) jako awanturnictwo, któremu należy się przeciwstawić, nawet jeśli trzeba będzie ponieść koszty, stosunkowo niewielkie, jak na możliwości chińskiej gospodarki. Dopiero kolejne amerykańskie wybory rozstrzygną, czy kurs ten będzie kontynuowany, czy też wrócą czasy, gdy amerykańska administracja sprzyjała globalizacji.

*„Koreańskie zagrożenie”  
wykorzystywane jest przez  
Amerykę do utrzymywania w  
zależności politycznej takich  
państw jak Korea Południowa,  
Japonia czy nawet Tajwan*

To Chiny są dziś  
głównym  
państwowym  
promotorem dalszej  
globalizacji świata,  
co nie może dziwić,  
gdyż są przecież jej  
największym  
beneficjentem, lecz

wciąż są za słabe, by próbować siłą narzucić *Pax Sinica*. Stąd też ustępstwo wobec Trumpa, które być może pozwoli oddalić widmo wojny handlowej USA – Chiny i powrotu polityki protekcjonizmu. Chiny przekonują się chyba również do pomysłu rozwiązania „kryzysu koreańskiego”, tym bardziej, że katastrofalna sytuacja gospodarcza Korei Północnej staje się coraz większym obciążeniem dla tego kraju. Ponadto, domniemane „koreańskie zagrożenie” wykorzystywane jest przez Amerykę do utrzymywania w zależności politycznej takich państw jak Korea Południowa, Japonia czy nawet Tajwan, sprzedawania im mas amerykańskiego sprzętu wojskowego czy uzasadnianie obecności wojsk amerykańskich w regionie. Jakaś forma rozwiązania

„kryzysu koreańskiego” mogłaby więc zostać wykorzystana przez Chiny do próby podważenia amerykańskich wpływów i tym samym umocnienia własnej pozycji w tym kluczowym dla Chin regionie.

Tymczasem nad starzejącym się kontynentem, czyli Europą znów krąży widmo – tym razem jest to widmo „populizmu”, wywołane przez „kryzys imigracyjny”. Spowodował on radykalną zmianę nastrojów społeczno-politycznych wśród części europejskiej populacji, dającą w efekcie wzrost poparcia dla partii „antysystemowych”, określanych przez komentatorów „głównego nurtu” najłagodniej jako „populistyczne” (a w bardziej skrajnych formach jako wręcz „faszystowskie”). Zmiana ta umożliwiła zdobycie władzy przez „populistów” w Austrii i Włoszech, spowodowała znaczny wzrost znaczenia politycznego tego nurtu w Niemczech (AfD) oraz Szwecji (SD) a także wymusiła przejęcie „populistycznych” haseł przez partie „głównego nurtu”, by mogły one zachować władzę (Holandia, Dania, po części Francja). Tak się przy okazji składa, że ten europejski nurt polityczny jest niezwykle przychylnie nastawiony do putinowskiej Rosji, co nie może zresztą dziwić i co zwiększa i tak już dość znaczne wpływy tego państwa w Europie Zachodniej (czego przykładem mogą być wypowiedzi i działania polityków niemieckiego SPD). Wspomniana zmiana będzie wykorzystywana przez Rosję do podjęcia prób zniesienia lub przynajmniej ograniczania europejskich sankcji nałożonych na ten kraj po agresji na Ukrainę. Słabnąca rosyjska gospodarka bardzo tego potrzebuje.

Pogłębianie współpracy niemiecko-rosyjskiej, czyli masowej sprzedaży niemieckich produktów przemysłowych w zamian za rosyjskie surowce energetyczne w rozsądnej cenie, które miałyby być podstawą nowego europejskiego porządku, jest też w tej chwili nieco przyblokowane

*Liczne europejskie „kryzysy”  
spowalniają proces  
integracji tego kontynentu, są  
przyjmowane z równą  
satysfakcją zarówno na  
Kremlu, jak i w Białym Domu*

przez postawę  
administracji  
Trumpa. Ameryka  
próbuje wykorzystać  
swe, topniejące  
zresztą w związku z  
nadchodzącym  
*Brexitem* wpływy w  
Europie, by  
ograniczyć rolę,

wpływy i znaczenie Niemiec w Europie. Liczne europejskie „kryzysy” spowalniają proces integracji tego kontynentu, co przyjmowane jest z równą satysfakcją zarówno na Kremlu, jak i w Białym Domu. Negocjacje ze słabszym podmiotem zwykle są bardziej efektywne, a słabości Europy nie da się dziś już ukryć.

Konkludując, wszyscy ważni gracze na arenie międzynarodowej boją się wszystkich: Ameryka boi się rosnących wpływów Chin (globalnych), Niemiec (w Europie) oraz Iranu (na Większym Bliskim Wschodzie), próbuje zatem prowadzić politykę ich ograniczenia. Z kolei Chiny, Niemcy i Iran boją się „Ameryki first” i jej polityki protekcjonizmu, gwałtownie przyhamowującej globalizację i grożącej wszczęciem wojen gospodarczych. To właśnie ten strach jest dziś podstawą prowadzenia przez państwa polityki zagranicznej. Można się spodziewać, że efektem tych regionalnych i globalnych rozgrywek będzie, w dłuższej perspektywie, dalsze ograniczanie roli i wpływów Zachodu (zarówno USA jak i Europy) w Azji i na Bliskim Wschodzie, kontynuacja wyraźnie już widocznego procesu rozpadu więzi transatlantyckich, marginalizacja Europy przy jednoczesnym wzroście globalnego znaczenia Chin, a w regionie Większego Bliskiego Wschodu takich

państw jak Turcja oraz Iran, prowadzących suwerenne polityki zgodnie ze swymi interesami (nawet jeśli skutek sankcji w Iranie dojdzie do ekonomicznego kryzysu).